ROK XXVI. We Lwowie, dnia 15. maja 1919. Nr. 2.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna . . 36·— K
półroczna . 18·— „
kwartalna . 9·— „
Numer pojedynczy kosztuje
1 kor.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 1 kor. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

List pasterski JE. X. Metropolity Dra Józefa Bilczewskiego.

(Ciąg dalszy).

Kiedy zaś uzdrowicie i w Sakramencie Pokuty odbudujecie życie Boże duszy waszej, weźcie się, Ukochani moi, rychło i zaraz do podźwignięcia i odbudowania wsi i miast naszych. Nie tajnem mi, jak one po kilkakrotnem przewaleniu się przez nie walca wojny wyglądają. Widziałem niektóre z nich na własne oczy. Tam, gdzie niegdyś pięły się ku niebu kwitnące sady, jasne domy, dziś rosną osty, mak polny, burzany. Tam, gdzie niedawno na rozległych pastwiskach liczne uwijały się bydła dorodnego stada, dziś kraczą kruki wydzierające sobie padlinę a nierzadko resztki zwłok ludzkich. Patrząc na te ruiny, nie dziwiłem się, że załamujecie ręce nad utraconą waszą krwawicą, a nawet, że jeden z was ciężką wybuchnął skargą: „Czegoś taki jestem zły, zły na siebie i na świat cały!“ Bo też naprawdę straszne was opadło nieszczęście. Boleć nad niem wolno, zajęknąć można, ale pogrążyć się w gniewie, w rozpaczy, nieczynności nie wolno. Zubożali o własnych siłach zagród waszych nie odbudujecie. Ale też macie prawo wołać, żeby państwo, żeby całe społeczeństwo przyszło wam z poratunkiem! Jeśli każdy uczyni, co w jego mocy, jeśli wszyscy podamy sobie bratnią dłoń, stanie się, że za lat kilka sioła i miasta nasze nawet piękniejszą od przedwojennej okryją się szatą, a w domach i spichrzach, byleśmy się wprzód a przynajmniej równocześnie ubogacili w cnotę, nieznany dawniej zawita, usadowi się dobrobyt.

Osobno jeszcze słowo mam do was dzieci, młodzieży polska. Wiadomo mi, że sporo z was poczciwie przetrwało wojnę. Ale też wiem, że wiele z was nawet cięższe od starszych odniosło skazy, rany na duszy. Jedne smuciłyście rodziców nieposłuszeństwem, inne nauczyłyście się i powtarzacie ohydne przekleństwa, bluźnierstwa; jeszcze inne dopuściłyście się kłamstw, kradzieży. Wiem dalej, że niektóre z was były przez całe lata pozbawione nauki szkolnej i że mimo najlepszą wolę nie mogły regularnie brać udziału w nabożeństwach i katechizacyach kościelnych. Otóż wszystkich wspomnianych złych nawyknień należy co rychlej wyzbyć się z duszy a braki i zaniedbania naprawić, odrobić niezwłocznie. W Polsce naszej nie powinno być ani jednego zwyrodniałego dziecka, młodzieńca, dziewczyny, ani jednego nieuka, analfabety, ale młodzi i starzy mają być jak najgruntowniej oświeceni we wszystkiem, co dobre, konieczne, pożyteczne. Wreszcie jeszcze jedno muszę wam, dzieci moje, przypomnieć. Z wojny wróciło dużo ludzi kalekami, bez ręki, bez nogi, ciemnych. Ciężka ich dola. Sami oni w życiu swojem smutnem się nie ostoją. Nie wątpię, że ludzie starsi, majętniejsi otoczą ich opieką. Ale szczególną będzie im ulgą, pocieszeniem, jeśli wy, drogie dzieci, okazywać im stale będziecie cześć słowy i usługą. Pokarałby was Bóg za każdą krzywdę im wyrządzoną; wynagrodzi zaś hojnie dobre uczynki z miłością spełnione. A więc zawsze nieście im tylko, jak na chrześcijan przystoi, miłość, szacunek.

Byłbym niesprawiedliwym, gdybym w mojem orędziu nie przywitał także bohaterskich naszych żołnierzy, zebranych z wszystkich ziem Polski na obszarze naszej archidyecezyi. Świecicie nam, Wiaro nasza ukochana, starsi i młodzież jasnym przykładem nieustraszonego męstwa w obronie religii, języka, kultury, całości granic Ojczyzny. Dzięki Wam więc wielkie za Wasz bezgraniczny trud, wdzięczność Wam, miłość, cześć!

II.

Obok obowiązków prywatnych, osobistych jakie wszyscy, dorośli i mali, w domu, parafii, zaraz w najbliższych tygodniach, miesiącach mają do spełnienia, pamiętać trzeba również o powinnościach obywatelskich, sięgających poza granicę gminy, powiatu, obejmujących całą Ojczyznę.

Wojna dokonała nie tylko dzieła niszczycielskiego, ale spełniła też na całej kuli ziemskiej wielkie zadanie twórcze. Wydobyła ona z ruin dawnych olbrzymów państwowych twory nowe, w których poczynają urządzać się narody dotychczas ciemiężone, a mające dla swej kultury i zasług położonych dla ludzkości, nie mniejsze od innych prawo do pełnej wolności. Najgłębsze chyba jednak ze wszystkich wytworzyła wojna zmiany na ziemiach naszych, bo oto, rozkuwszy nam kajdany, wskrzesiła Polskę zjednoczoną, wielką, o jakiej wprawdzie wszyscy marzyliśmy, ale której prawie spodziewać się nie mieliśmy odwagi. Konieczna i tu uprzytomnić sobie, komu ostatecznie oswobodzenie nasze zawdzięczamy? Słyszeć i czytać w ostatnich miesiącach na łamach naszych pism można było wynurzenia ludzi wolnomyślnych, wyznających o sobie, że gdy dawniej żadnej wiary nie mieli, to teraz do ziemi pochylają głowy przed Opatrznością Bożą, co tak cudownie wbrew wszelkim ludzkim rachubom i przeszkodom wróciła nam Ojczyznę. Tak, tylko duchowy i moralny ślepiec nie widzi, że Pańska w tem jest ręka, że to Bóg tak przedziwnie kierował dziejami wojny, iż najpierw pod jej uderzeniem rozpadł się jeden z wrogich nam kolosów, następnie dwa inne los jego podzieliły. Nie znaczy to, jakobyśmy nie mieli uznać także zasługi ludzi i narodów, co nam w wielkiem dziele zmartwychwstania, odrodzenia szczerze a skutecznie pomocnymi byli.

Gdy mowa o zasłużonych dla naszej sprawy mężów, w pierwszym rzędzie wdzięczność najgłębsza należy się od nas

Namiestnikowi Chrystusa, papieżowi Benedyktowi XV. On wołał na cały świat nie tylko o chleb dla naszego ciała, ale też pierwszy przypomniał nieprzedawnione nasze prawa do wolności i wzywał ludy i ich przedstawicieli do przywrócenia należnej nam państwowości. Równocześnie najgłębszą wdzięczność w sercach i na ustach mieć nam trzeba dla wszystkich ludów i mężów stanu zwycięskich narodów, a w szczególności dla szlachetnej Francyi, co z wszystkich najwięcej zabiegała, aby Europa, jak się jeden z jej wielkich synów wyraził, dźwignęła się nareszcie ze stanu grzechu śmiertelnego, w jaki przez dopuszczenie i dokonanie podziału Polski przed stu laty popadła. Przeczuł dzisiejszą godzinę chwały i przygotował na nią oba narody genialny nasz Matejko, twórca wielkiego dzieła, przedstawiającego zwycięstwo Dziewicy Orleańskiej, bo kiedy go swojego czasu zapytano, dlaczego pędzlem swoim wybiega poza ramy historyi ojczystej i sięga na pole obce, odpowiedział: „Francya nie jest nam obcą. Obraz mój gotuję na chwilę wspólnego tryumfu i zbratania obu narodów".

Nie wykroczymy wreszcie przeciw zasadzie pokory chrześcijańskiej, jeśli wspomnimy, że zmartwychwstanie nasze jest też w wielkiej części zasługą naszą własną. Naród tylu łez, tylu modlitw, naród, który tyle krwi ofiarnie i rozrzutnie za swoją i obcą wolność przelał na obu półkulach świata, ma prawo wobec całej ludzkości stwierdzić, że świętymi czynami sam wskrzesił siebie.

Słowem, mamy Ojczyznę wolną, samorządną, z łaski Boga, z poczucia sprawiedliwości szlachetnych narodów, z cierpień i wysiłków własnych. Polska ta nasza nowa nie jest jednak jeszcze w całości wewnętrznie urządzona. Idzie więc o to, żeby ją urządzić, a urządzić dobrze, od tego bowiem, jak ją teraz rozbudujemy, zależeć będzie spokój, oświata, dobrobyt, szczęście doczesne przyszłych pokoleń, a w wielkiej mierze także szczęście, zbawienie wieczne. Jak więc tego dopełnić, i kto ją ma budować? My biskupi wszystkich dyecezyj polskich jako pasterze odpowiedzialni przed Bogiem za wasze dusze i jako obywatele wszystkiem sercem naród swój miłujący, wypowiedzieliśmy już przed kilku miesiącami nasze myśli, jaką Polskę mieć pragniemy, jaką być powinna i kto ją urządzać, budować ma prawo, obowiązek. Ponieważ głos ten z powodu wojny we wschodniej części kraju nie dotarł do wszystkich zakątków archidyecezyi, powtórzę jego wskazania zasadnicze, mające na wszystkie czasy swą wagę i swoje znaczenie.

Polska nasza ma być demokratyczna czyli ludowa. Zrozumiejmy się dobrze. Ludowość, demokracya jest podwójna. Jedna, wedle której pod imieniem ludu rozumie się tylko włościan i robotników, wykonywujących pracę ręczną; druga, która nazwą ludu obejmuje wszystkie stany a więc i te, które spełniają pracę przeważnie umysłową. Zwolennikami pierwszej mienią się socyaliści, zwłaszcza bolszewicy, a także radykalne zgrupowania włościan, którzy głoszą, że państwem powinni rządzić jako najliczniejsi tylko chłopi i robotnicy, a wszyscy inni, tak zwani w ich języku burżuje, mieć znaczenia i praw tylko tyle, ile im większość z łaski przyznać, rzucić raczy. Jeśli wejdziemy nieco w szczegóły tych teoryj społeczno-politycznych, to zdaniem tej grupy socyalnych demokratów pojedynczy człowiek może, jeśli zechce, mieć religię, ale państwo, jako takie, jest bez Boga i nie potrzebuje krępować się żadnemi przykazaniami Bożemi. Z tego powodu państwo takie nie dopuszcza też, aby w szkołach publicznych uczono dzieci, młodzież religii. Związki małżeńskie muszą być zawierane wobec urzędników świeckich, inaczej są nieważne; rozwody między małżonkami są dozwolone, choćby Kościół katolicki ich zabraniał. Posiadanie ziemi, domów, narzędzi pracy na osobistą własność jest wzbronione. Wszystko w państwie ma być wspólne. O ile wspólnota roli nie da się zaraz przeprowadzić, należy przynajmniej jej uprawę oddać pod nadzór państwa tak zorganizowanego.

Może nie jeden z was, co słyszy te wywody, pomyśli sobie: i ja jestem socyalistą, a wcale nie chcę rugować religii z naszych szkół i wychowania publicznego, bynajmniej nie dążę do rozwodów wbrew woli Kościoła katolickiego ani do samolubnych ustaw socyalnych, któreby niesprawiedliwością były dla reszty moich współobywateli. Otóż, mój przyjacielu, ja nikogo a więc i socyalistów w niczem skrzywdzić nie chcę i przyznaję chętnie, po raz już nie wiem który, że nie wszyscy zapisani i płacący wkładkę do związku socyalistycznego są wrogami Kościoła i reszty warstw narodu. Głośno stwierdzam też, że szczera podzięka należy się socyalistom lwowskim za prawdziwie obywatelskie stanowisko, jakie zajęli w obronie naszego grodu. Niemniej jednak podtrzymuję, co przed chwilą wyrzekłem, mianowicie iż skrajni przywódcy stronnictwa takie mają plany i zamiary, bo wypowiedzieli je niejednokrotnie jawnie i publicznie, a stąd wołać muszę i wołam z wszystkich sił duszy: Nie tędy, jak obiecują różnego rodzaju wichrzyciele, nie tędy droga do wielkiej, zdrowej, silnej Polski, któraby wszystkie swoje dzieci uszczęśliwiła, nawet nie tędy droga do szczęścia, dobrobytu, pokoju, choćby samych włościan i robotników. Przeciwnie, zasady socyalistyczno-komunistyczne jawną czy krecią są ścieżką, co ostatecznie niemylnie wiedzie do wojny wszystkich przeciw wszystkim i do powszechnego wszystkich stanów zubożenia. Przykładów w tym względzie nie szukać nam daleko. Wiemy, co rządy bolszewickie przyniosły ludom sąsiadującej z nami Rosyi. Obiecały stworzyć raj powszechny, a wytworzyły w krótkim czasie krainę łez, powszechne cmentarzysko i piekło tak straszne, jakiego świat jeszcze nie widział, w którem tylko szatan i przywódcy bolszewiccy zbierają złote żniwo, radośnie zacierają krwią bratnią ociekające ręce. (Dok. nast.)

Sylwetki historyczne z dziejów Cerkwi.

Z badań i doświadczeń napisał X. dr. Wł. Chotkowski.

(Ciąg dalszy).

IX.

Ruskie denuncyacye do Wiednia.

Łacińskie przysłowie „exempla trahunt" sprawdziło się na Rusinach galicyjskich w czasach rozbiorowych, bo ścieżkami wskazanemu do Wiednia przez metropolitę Wołodkowicza, władykę Leona Szeptyckiego i przez Bazylianów, szli następnie także i duchowni ruscy ze skargami na swoich biskupów. Pierwszy taki był X. Jan Gutz, który się tytułował „kanonikiem" lwowskim, chociaż kapituły tam jeszcze nie było, ale już były do niej pretensye, dlatego, że Rusini chcieli i pod tym względem stanąć na równi z Lachami. Ten Gutz był w Wiedniu nauczycielem domowym polskiej rodziny, co się bardzo często trafiało, bo Polacy nie czynili żadnej różnicy pomiędzy klerem łacińskim, a gr. katolickim. Wspominaliśmy już poprzednio, że Bazylianin Inocenty Koncewicz był w Krakowie nauczycielem domowym hr. Potockiego i mieszkał w jego domu, zamiast w klasztorze „Żłóbek", który dał Bazylianom ks. prymas Poniatowski, zabrawszy go Bernardynom. Sam nawet Siemaszko opowiada o sobie w „Pamiętnikach", że dawał lekcye uczniom polskim, będąc już w wyższych klasach, chociaż się chwali, że Lachów zawsze nienawidził, a kochał Moskali, mimo to, że po moskiewsku nigdy nie mówił, ani nawet nie rozumiał.

X. Gutz, będąc nauczycielem domowym w Wiedniu, załatwiał różne sprawy urzędowe biskupów galicyjskich gr. kat., był więc agentem bardzo pożytecznym, a przytem

i zręcznym. Potrafił nawet znaleść drogę do dworu i sobie przypisywał to, że Marya Teresa była przychylnie usposobiona dla zamiarów władyki Leona Szeptyckiego w sprawie utworzenia kapituły gr. kat. we Lwowie. Nic też dziwnego, że Gutz starał się przy tym ogniu upiec swoją pieczeń, tak dalece, że po śmierci Szeptyckiego i jego brata władyki przemyskiego, Atanazego (1779) był postawiony na pierwszem miejscu w „t e r n o“ kandydatów na oba biskupstwa gr. kat. w Przemyślu i Lwowie. Jako uzasadnienie tej propozycyi podała kancelarya nadworna właśnie tę okoliczność, że Gutz od kilku lat załatwiał sprawy bieżące Cerkwi na dworze (a m h ö c h s t e n H o f l a g e r), a przytem dodano i to, że jest uczony (w e i l e r g e l e h r t i s t). Tymczasem stało się inaczej, bo Marya Teresa mianowała władyką przemyskim biskupa chełmskiego, Maksymillana Rylę, który ako poddany króla polskiego, wcale nie był przez gubernium lwowskie proponowany. Równocześnie mianowany został władyką lwowskim Bielański, który był postawiony w „terno“ na trzeciem miejscu — a Gutz osiadł na lodzie.

Dla takiego karyerowicza był to cios bardzo ciężki, tem bardziej, że nauczycielstwo domowe w Wiedniu już mu się zaczęło przykrzyć, a nadzieję uzyskania miejsca w „kapitule“ u św. Jura, zniweczył władyka Bielański. Ten zawód bolesny był też powodem denuncyacyi, którą Gutz wręczył cesarzowi Józefowi II r. 1783. Znalazłem o niej wiadomość w aktach ministerstwa spraw wewnętrznych (A l l g e m e i n e s A r c h i v) pod nazwą „G u t s c h e D e n u n z i a t i o n“. Józef II. wydał (26/X. 1783) odręczne pismo (H a n d b i l l e t) i kazał posłać tę denuncyacę Gutza do Lwowa, żeby gubernium zbadało różne niedomagania (v e r s c h i e d e n e G e b r e c h e n) tamtejszej dyecezyi gr. kat. Gubernium jednak nie spieszyło się z odpowiedzią, tak że minął rok i jeszcze 16. lipca 1784 wysłano z Wiednia trzeci „urgens“ w tej sprawie „denuncyacyi Gutza“. Odpowiedzi nie znalazłem nigdzie, ale można się domyślić, o co chodziło, z tego, że następnego roku (1785) wysłali wszyscy kandydaci na kanoników ze św. Jura zażalenie do Józefa II. na władykę Bielańskiego o to, że nie otwiera kapituły, której potrzebę uznał najwyższy trybunał państwa, wyrokiem, wydanym 30. listopada 1780 r. t. j. dzień po śmierci Maryi Teresy.

Cały ten zatarg rzekomej „kapituły“ z władyką Bielańskim opowiedziałem obszernie w Historyi Kościoła w Galicyi za Maryi Teresy (Tom II. 447—455), tutaj więc ograniczę się do krótkiego przypomnienia. Władyka Bielański ściągnął na siebie nienawiść pisarzy ruskich do tego stopnia, że n. p. wedle Pełesza postąpił sobie nietylko niegodnie, ale nawet haniebnie (n i c h t n u r u n w ü r d i g, s o n d e r n s c h ä n d l i c h). Tymczasem rzecz się miała się wręcz przeciwnie, a to z następujących przyczyn:

Najpierw nie było we Lwowie kapituły gr. kat. rzeczywistej, tylko samozwańcza, złożona z kilku parochów gr. kat., którzy sobie sami tytuł kanoników nadali i wykonywali prawa, przysługujące kapitułom łacińskim. Powtóre, nie było bezżennych kapłanów, a kanonicy z żonami i dziećmi kapituły tworzyć przecie nie mogli. Po trzecie, członkowie kapituły musieli spełniać różne obowiązki, t. j. nabożeństwa w katedrze, które spełniali Bazylianie, a nadto referaty w konsystorzu biskupim, do tego zaś odpowiednich i chętnych ludzi nie mógł władyka Bielański znaleść. Próbował wprawdzie zaradzić tej potrzebie w ten sposób, że sam swoim kosztem wychowywał sześciu młodych kleryków, ale żaden z nich ani do celibatu ani do kanonii nie okazał ochoty, tem bardziej, że nie nęciły do tej godności żadne dochody.

Nadmienić bowiem trzeba, że fundusze na założenie tej kapituły gr. kat. składane były już od r. 1771, za władyki Leona Szeptyckiego — wszelako każdy ze składkujących księży gr. kat. zastrzegał, że daje pod warunkiem, j e ż e l i k a p i t u ł a z a t w i e r d z o n a z o s t a n i e p r z e z S t o l i c ę ap. — a tymczasem warowali sobie procenta od sumy ofiarowanej. Sam Bielański ofiarował wtedy 35.398 złp. — skoro jednak Stolica ap. zabroniła założenia gr. kat. kapituły we Lwowie, cofnął swoją ofiarę — i to mu biorą pisarze ruscy tak bardzo za złe. — Cały fundusz na kapitułę wynosił wtedy tylko 64.602 fl. a procentu przynosił ten kapitał 3.230 fl. 7½ krajcara, z czego oczywiście kapituła istnieć nie mogła.

Gubernator hr. Brigido wyznaczył osobną komisyę do zbadania tej sprawy i przed tą komisyą musiał władyka Bielański się tłómaczyć i bronić przed zarzutami dwóch „reprezentantów kapituły“, t. j. XX. Gutza i Garbaczewskiego. Obaj ci reprezentanci musieli jednak uznać wywody władyki za słuszne. Hr. Brigido, zdając o tem sprawę do Wiednia, proponował wprawdzie założenie gr. kat. kapituły we Lwowie, kosztem funduszu religijnego, lecz tymczasowy rezultat był ten, że fundusze, zebrane przez Rusinów na fundacyę kapituły, powędrowały do „S t i f t u n g s f o n d“. Poszło więc Rusinom galicyjskim tak, jak owym szczurom w bajce, które, znalazłszy ser, udały się do małpy, żeby go między nich rozdzieliła — i cały ser straciły.

Nadmienić tu jednak trzeba, że pisarze ruscy niesłusznie też oskarżają władykę Bielańskiego o to, że był przyjacielem i zwolennikiem Bazylianów, bo przeciwnie on właśnie tego roku (1783) opracował „plan koncentracyi“ monasterów, a proponował zniesienie czternastu monasterów bazyliańskich.

Denuncyacye, zanoszone przez duchownych gr. kat. do cesarza na władyków, jak Gutza i „kapituły“, dawały zgubny przykład, tak że spotykamy się nawet z bezimienną denuncyacyą, przesłaną Józefowi II. z Przemyśla r. 1785. Trudno oczom uwierzyć, że cesarz uwzględnił nawet taki donos bezimienny i wydawszy „H a n d b i l l e t“, kazał sprawdzić, czy zarzuty, czynione władyce i konsystorzowi w Przemyślu o różne zdzierstwa, są prawdziwe. Gubernium jednak zdało sprawę, po roku badań i dochodzeń (1786), że anonim zełgał bezczelnie i że w denuncyacyi nie było ani słowa prawdy. Całe duchowieństwo dyecezyi gr. kat. przemyskiej podpisało takie oświadczenie w obronie władyki Ryły.

Mimo to wysłał (20. grudnia 1787) jakiś bezimienny „f i d e l i s s i m u s s u b d i t u s“ drugą denuncyacyę, po łacinie pisaną, do Józefa II., na władykę Rylę. Oskarżał go mianowicie o to, że przejęty przesądami dawnych wieków, które Najjaśniejszy Pan teraz wytępić usiłuje, zaprowadza nowości, w gr. kat. obrządku nieznane, jak różaniec, śpiew z towarzyszeniem organów i t. d. Najgorsza jednak, że Bazylianom sprzyja, daje pierwszeństwo przed świeckimi księżmi i chce czerńca zrobić swoim koadjutorem. — Józef II. kazał i to pismo, własnoręcznym biletem (30. XII.

1787) wysłać do Lwowa, lecz prawie równocześnie nadeszła do Wiednia inna denuncyacya i to imienna, bo podpisało ją dziewięciu duchownych, także „fideles subditi“. W ślad za nią poszła druga denuncyacya, podpisana przez sześciu duchownych gr. kat. tak, że było ich razem trzy, a gubernium lwowskie musiało je ściśle badać, bo tak nakazywały rozkazy gabinetowe cesarza.

Obie denuncyacye imienne dotyczyły głównie tego, że władyka Ryło obdarzał zaufaniem Bazylianów, a usuwał na bok świeckich księży. Jednego z Bazylianów, Sporinga, proponował nawet na koadjutora i zamierzał go mianować wikaryuszem jeneralnym, drugiego zaś Bazylianina, Wadyńskiego, zrobił swoim sekretarzem. Obaj ci zakonnicy, jeden Lach, drugi Litwin, wychowani w polskim bezrządzie (uterque in anarchismo Polono enutritus), przejęci systemem Propagandy rzymskiej oporu przeciwko zasadniczym przepisom cesarskim, podburzają władykę do różnych nadużyć i zaprowadzania nowości, nieznanych w Cerkwi ruskiej, tak dalece, że nawet kalendarz Juliański chce usunąć; nie dba o cesarskie przepisy, nakazujące tolerancyę wobec „prawosławnych“. — Takich nadużyć i wykroczeń wymieniały denuncyacye aż trzynaście. To wszystko boli bardzo księży świeckich, którzy — od czasu szczęśliwej rewindykacyi tych królestw (a felici horum Regnorum Revindicatione) stali się wiernymi cesarskimi poddanymi i dlatego do stóp Najjaśniejszego Pana wiernopoddańcze zanoszą żale.

Wszystkich skarg pojedynczo przechodzić tutaj nie mogę, bo zajęłoby to zbyt wiele miejsca, zwłaszcza, że zamierzam je opowiedzieć obszernie — da Bóg zdrowie — na innem miejscu, tem bardziej, że o tem jeszcze nikt nie pisał. Dodam tylko, że oskarżano między innemi władykę także o to, że tajemnie korespondował z nuncyaturą wiedeńską i Propagandą w Rzymie.

Śledztwo było prowadzone długo i bardzo szczegółowo. Zasięgano nawet opinii konsystorza gr. kat. we Lwowie i Wydziału teologicznego w uniwersytecie lwowskim, bo chodziło o pewne wyrażenia w jedynej ruskiej książce teologii moralnej, napisanej przez metropolitę Kiszkę, które się z c. k. przepisami nie zgadzały. Ryło, wezwany przez starostę w Przemyślu, napisał obszerną odpowiedź na trzy denuncyacye, t. j. drugą bezimienną i dwie podpisane. — Wykazywał, że nie mógł mieć zaufania do galicyjskich świeckich duchownych, skoro poznał ich oszczerczego ducha (Schmähsucht), bo jedni drugich czernili, a chwalili siebie, aż wreszcie zaczęli i przeciwko niemu występować ze skargami. Dlatego obrał sobie Bazylianina Wadyńskiego na spowiednika i sekretarza, a Sporinga proponował na wikaryusza jeneralnego, z tej przyczyny, że włada językiem niemieckim i biegły jest w sprawach dyecezyalnych. Wcale zresztą nie jest Polakiem, tylko Czechem. Dlatego też nazwał Ryło żądanie denuncyatorów, żeby obydwóch tych Bazylianów oddalił, bezczelnem, bo przecież każdemu biskupowi wolno sobie ludzi dobierać, jacy mu się podobają. O gnębieniu księży świeckich, a protegowaniu zakonników, nie może też być mowy, bo teraz już Bazylianie stracili wszelkie znaczenie, skoro liczne ich monastery zniesiono — z wyjątkiem niewielu pozostałych.

Ciekawe w tej obronie jest to, co Ryło pisał na swoją obronę, że organów w katedrze przemyskiej nie zaprowadził, bo je tam już zastał, a to z tej przyczyny, że katedra ta jest kościołem po Karmelitach, darowanym Rusinom. Jego poprzednik na stolicy gr. kat. w Przemyślu utrzymywał nawet muzykę na chórze przy organach. Sam Ryło zresztą słyszał po cerkwiach we Lwowie śpiewane litanie przy towarzyszeniu muzyki. Różańca też nie zaprowadzał, tylko go zastał. Do tego punktu obrony zauważyło gubernium, że lepiej tej sprawy nie ruszać, bo teraz i u Łacinników wychodzi różaniec coraz bardziej z używania, — przeto i u Rusinów z czasem zniknie ten zwyczaj.

W świetle tej uwagi nabiera też osobnego znaczenia encyklika Leona XIII „Supremi Apostolatus“ (1883), w której nabożeństwo różańcowe w Kościele katolickim wznowił. Piszący pamięta bowiem czasy, w których ono było całkiem poszło w zapomnienie. Chronił się jeszcze różaniec pod skrzydłami klasztorów, lecz te zostały w Galicyi zdziesiątkowane, a w zaborze pruskim zupełnie zniknęły. To też nic dziwnego, że kiedy r. 1865 objął stolicę św. Wojciecha arcybiskup Ledochowski i pierwszy raz będąc w seminaryum duchownem poznańskiem, każdemu klerykowi podarował koronkę, wielu brało ją do ręki, jako rzecz nieznaną.

Przypominam sobie w drukowanych kazaniach niemieckich, któremi się posługiwałem, będąc wikaryuszem w Bydgoszczy (1872), ustęp następujący o różańcu: „Czyż mamy — jak to starzy czynili — wziąć paciorki do ręki? Weźmijcie czarne róże żałoby, żółte róże smutku, białe róże cnoty i czerwone róże radości — a tak uwijecie „Rosen-Kranz“. Taką przenośnią tłómaczył ów niemiecki kaznodzieja różaniec, bo widocznie odmawianie koronki uważał za średniowieczny zwyczaj, zapomniany. „Quantum mutati ab illo“ — możnaby powtórzyć, patrząc na olbrzymią zmianę i postęp, jaki wywołał Leon XIII. w katolickim Kościele wznowieniem nabożeństwa różańcowego! Da Bóg — i Cerkiew może z czasem do różańca wróci. — Tyle pewna, że Unici z Podlasia, wygnani do gubernii orenburskiej, prosili, żebym ich zapisał do bractwa różańcowego u OO. Dominikanów w Krakowie.

Władyka Ryło ściągnął na siebie ostre zarzuty pisarzy ruskich, mianowicie Harasiewicza (Annales Ecclesiae Ruthenae) o to, że latynizował obrzędy Cerkwi, lecz Ryło bronił się przeciwko tym zarzutom energicznie i dowodził, że trzyma się tylko przepisów synodu w Zamościu (1720). Do kwestyi tej jednak wrócimy w osobnej sylwetce, bo po tej dygresyi, trzeba wrócić do śledztwa, spowodowanego denuncyacyami kleru gr. kat. Rezultat tego śledztwa był fatalny.

Pokazało się, że denuncyacye pochodziły od kliki, która utworzyła samozwańczą kapitułę i pałała nienawiścią do władyki o to, że zamiast kapituły zorganizował tylko konsystorz — i to wedle przepisów wydanych przez Józefa II. Na czele tej kliki stał X. Ignacy Witoszyński, dziekan przemyski, który jako asesor konsystorza, otwierał tajemnie listy, adresowane do władyki, a zrobiwszy kopie, pieczętował zręcznie na nowo. Kopie te listów przesłał jako załączniki do denuncyacyi. Nic dziwnego, że gubernium lwowskie nazwało to postępowanie haniebnem (schändlich). Lecz gorsze jeszcze było to, że Witoszyński sfałszował nawet podpisy na denuncyacyi. Tak n. p. podpisał na czele denuncyantów X. Andrzeja Jakubińskiego, którego

samozwańcza kapituła wybrała po śmierci władyki Atanazego Szeptyckiego administratorem dyecezyi in spiritualibus, a który był następnie wikaryuszem generalnym i oficyałem, zanim Ryło postawił na jego miejsce Bazylianina Sporinga. Jakubiński jednak nie uznał swego podpisu, a tak samo zrobił X. Hanczakowski, surogat konsystorski. Ten Witoszyński figurował na czele drugiej denuncyacyi, jako decanus Pruchniensis, razem z Janem Chryzostomem Bernakiewiczem, dziekanem przemyskim i czterema innymi parochami. Obaj są znani z tego, co opowiada Pełesz (Gesch. II. 694), że jako członkowie „kapituły" wysłani byli do Chełma, na powitanie nowo mianowanego władyki Maksymiliana Ryły (6. stycznia 1780). Zawiedzione nadzieje awansów były więc przyczyną ich haniebnej agitacyi przeciwko biskupowi. Wzięli jednak za to zasłużoną zapłatę, bo nadworna komisya duchowna uznała, że Ryło i obaj Bazylianie, Sporing i Wadyński są wolni od zarzutów, a denuncyantom należy dać naganę, jak najostrzej (aufs schärfste). Na to dał Józef II. placet (16. sierpnia 1788), z tym dodatkiem, że biskup może denuncyantów pozbawić urzędu dziekańskiego.

Maksymilian Ryło liczy się do najznakomitszych władyków, jakich miała Cerkiew unicka w czasach rozbiorowych. Wystarczy wskazać na to, że on jeden postawił na swojem i mimo zakazów, wydanych za Maryi Teresy, korespondował z Propagandą. Oświadczył bowiem, że jako wychowaniec tejże Kongregacyi, zobowiązany jest posyłać sprawozdania o stanie dyecezyi — i w Wiedniu wreszcie na to musieli tacite pozwolić. Tego nie dokazał żaden ówczesny biskup rzymsko-katolicki. Nawet znakomity arcybiskup lwowski Sierakowski posyłał tylko do nuncyatury wiedeńskiej kopie wydawanych dekretów, ale z Rzymem nie korespondował bezpośrednio. Ryło znany też jest z tego, że jako delegat apostolski jeździł po Ukrainie w czasie, kiedy tam szalało prześladowanie Katarzyny II. i aresztowany został w Berdyczowie. Wtedy jednak nuncyusz warszawski Garampi zwrócił się do Maryi Teresy, żeby zażądała uwolnienia swojego poddanego na mocy tego, że część dyecezyi chełmskiej należała po pierwszym rozbiorze do Galicyi. Został też uwolniony i może ta okoliczność wpłynęła na to, że pragnął się schronić pod opiekuńcze skrzydła wiedeńskiego dworu i prosił Maryę Teresę o biskupstwo przemyskie gr. kat., kiedy Katarzyna II. mianowała go arcybiskupem Połocka, po odejściu Jazona Smogorzewskiego na stolicę metropolitalną w Polsce.

Nie można mu z tego robić zarzutu, że nie było w nim materyału na męczennika, bo Kościół cnót heroicznych nie wymaga i w czasach prześladowań pierwszych wieków pozwalał ucieczką się chronić. Jeśli jednak Ryło miał nadzieję, że pod opiekuńczemi skrzydłami dworu wiedeńskiego znajdzie spokój i większą opiekę, niż w Polsce, to miał doznać wielkiego rozczarowania. Bo przez pięć lat wahał się pomiędzy przyjęciem arcybiskupstwa połockiego, do czego Propaganda nakłonić go chciała — i objęciem na stałe biskupstwa przemyskiego, aż mu wreszcie (1785) Józef II. decydować się rozkazał. Zdecydował się na to drugie i wtedy Katarzyna II. skasowała arcybiskupstwo połockie, wydała ukaz, znoszący całą Cerkiew unicką; Ryło zaś doznawał rozmaitych przykrości, nie tylko od administracyi galicyjskiej, ale i od własnych duchownych galicyjskich, którzy całem sercem zwrócili się do Wiednia z prawdziwie bizantyńską służalczością.

Dziwne zaślepienie! bo w Polsce miała Cerkiew wolność i nikt się do jej spraw wewnętrznych nie wtrącał, a mimo to na ucisk i krzywdy narzekali i narzekają. Inaczej było z tą wolnością w Galicyi, ale nie każdemu miła na karku obroża. „De gustibus non est disputandum".

Projekt konstytucyi

Z radośnem uczuciem wzięliśmy do ręki ten projekt, który ma stać się pierwszą kartą konstytucyjną wyswobodzonej z niewoli i zjednoczonej Polski. Jest on obmyślany starannie, ujęty w poważną i piękną formę stylową i dużo zawiera treści zgodnej zupełnie z naszem przekonaniem. I tak czytamy w art. I, że Rzeczpospolita Polska „pragnie brać jak najgorętszy udział w zacieśnieniu węzłów braterskich między narodami i orędować będzie za ich związkiem, któryby pokój powszechny, wolność narodów zaręczył, rabunek cudzej ziemi, ucisk i uciemiężenie narodów zniweczył"; — że „do wojny przystępować będzie tylko w celach ochrony, strzegąc niewzruszenie tego, co za swoją prawą spuściznę uważa, albo też niosąc wiernie wzajemną pomoc broniącym w podobny sposób siebie, albo wspólnej sprawy sprzymierzeńców, w myśl przyjętych zobowiązań. Z ludami sąsiedzkimi, z którymi wespół naród polski cierpiał, Rzeczpospolita pragnie dawne węzły odnowić w duchu wielkiej idei Jagiellońskiej, oraz w duchu współczesnych pojęć o niezawisłości narodowej i demokratycznym ustroju w narodzie zjednoczonym z Rzeczpospolitą".

Art. II. poręcza wszystkim obywatelom równość w obliczu prawa, dodając jednak całkiem słusznie, że ta „równość prawnie do jednostajności i zaniku różnic pożytecznych zamierza, jeno zaręcza wszystkim równe warunki rozwoju i zastosowania ich sił osobistych i swoistości dodatnich, aby ich użyli ku wszechstronnemu doskonaleniu życia narodowego,. Rzeczpospolita poręcza wszystkim obywatelom pod dozorem prawa, nietykalność osoby, ogniska domowego i związków rodzinnych, ochronę wiary i rozwoju kulturalnego, tajemnicę listową, wolność słowa, druku i obradowania, zgromadzania i stowarzyszania się, wolność zarobkowania, nabywania i zbywania własności". Wszelako „prawo własności może uledz ustawowym ograniczeniom, gdy tego wymagają względy użyteczności publicznej, oraz gdy własność, nadmiernie w jednych rękach skupiona, staje się zaprzeczeniem prawa powszechnego do własności".

Słowa ostatnie zawierają zapowiedź postanowień ustawodawczych, skierowanych przeciw latyfundyom i szkodliwym następstwom dzisiejszej gospodarki kapitalistycznej. Chodzi jedynie o to, żeby postanowienia te były mądre i pożyteczne, żeby różniły się bardzo od znanych projektów socyalistycznych i ludowcowych, — czego pragną widocznie także autorzy tej deklaracyi.

„Urzędy publiczne będą w równej mierze dostępne dla wszystkich obywateli. W Rzeczypospolitej niemasz

przywilejów, ni tytułów, z wyjątkiem naukowych". A więc nie będzie już w Polsce żadnych książąt, ani hrabiów, ani baronów itp. i nikt nie będzie mógł spodziewać się łatwiejszego dostępu do wyższych urzędów i godności na tej tylko podstawie, że pochodzi z jakiejś rodziny arystokratycznej. Łatwo jednak postawić tę zasadę w teoryi, — trudniej przeprowadzić ją w praktyce: w państwach najbardziej demokratycznych decyduje aż nazbyt często o karyerze niejednego osobnika majątek i stanowisko wpływowe jego rodziny.

W art. IV jest mowa o nowej instytucyi, jakiej dotąd nie mają inne państwa konstytucyjne, a mianowicie o t. zw. „Straży Praw", która ma składać się „z 30 mężów, powoływanych co cztery lata przez Naczelnika w sposób ustawą wskazany" i która ma badać uchwały sejmowe „w przedmiocie ich sformułowania i zgodności z konstytucyą". Straż tego rodzaju jest potrzebną w każdem państwie, ponieważ w każdem łatwo może się niekiedy zdarzyć, że sejm lub parlament poweźmie większością głosów uchwałę źle sformułowaną, albo i niezgodną z zasadami konstytucyi, — szczególnie wtenczas, gdy w zgromadzeniu prawodawczem przeważają ludzie niewykształceni i nie dość inteligentni.

Ale tu sam nasuwa się zarzut, że projekt nasz mówi tylko o Sejmie jednoizbowym, a nie przewiduje ustanowienia Izby drugiej, wyższej, któraby mogła w pewnych wypadkach pohamować niefortunne jakieś zapędy Izby niższej i przeprowadzać potrzebną korekturę jej uchwał. System jednoizbowy istnieje dotąd tylko w Serbii, Bułgaryi, Grecyi i w niektórych państwach Ameryki południowej, inne zaś najbardziej demokratyczne, jak Francya i Stany Zjednoczone Ameryki północnej, mają Izby wyższe (senaty), które nie mogą wprawdzie stawić niekiedy skutecznego oporu prądom radykalnym, biorącym przewagę w Izbie deputowanych, ale często oddają krajowi swemu najcenniejsze usługi. Takiego senatu nie zastąpi nasza „Straż praw po 1-e) dlatego, że członków jej będzie mianował Naczelnik wedle własnego uznania, co nie daje wcale gwarancyi, że do niej zawsze należeć będą obywatele najświatlejsi i najlepsi znawcy ustawodawstwa; 2-e) dlatego, że jej zadaniem nie ma być ocena wszechstronna wartości i pożyteczności każdej uchwały sejmowej, tylko zbadanie, czy uchwała jest dobrze sformułowana i czy nie sprzeciwia się konstytucyi; — a po 3-e) dlatego, że według art. IV orzeczenie ujemne „Straży Praw" nie może zapobiedz wprowadzeniu w życie ustawy wadliwej, — jeżeli większość Sejmu nie da się przekonać, — może je tylko opóźnić.

W art. X. („Zdrowie i praca") czytamy, że Rzeczpospolita „szczególniejszą troską otoczy pracowników, iżby siły ich i do pracy zdolność jak najdłuższe lata przetrwać mogły, a sami oni zasłużony odpoczynek w starości i pomoc w razie niezdolności do pracy otrzymali... Ustalone będzie zapewnienie bytu pracowników, którzy zdolność do pracy postradali, jak również wdów i sierót, które własną pracą utrzymać sie nie mogą" itd. I tu znajdujemy myśli bardzo trafne i godne wprowadzenia w życie.

Ale największe dla nas ma znaczenie art. XII. p. n. „Kościół i wiara, który tu przytaczamy w całości:

„Kościół i wiara, najgłębsze uczucia i dążności najwznioślejsze piastując, cieszą się opieką troskliwą Rzeczypospolitej. Poręcza ona wszystkim obywatelom spokój w wierze i obrzędów religijnych wolność. Wolności jednak wyznania nie wolno używać w sposób uwłaczający innym i nikt nie może się uchylać od spełnienia obowiązków publicznych w imię swoich wierzeń religijnych.

Stosunek Rzeczypospolitej do Kościoła katolickiego będzie określony w ustawach na podstawie porozumienia ze Stolicą Apostolską, zaś stosunek do innych kościołów i wyznań po wysłuchaniu uchwał ich reprezentacyi. Członkowie wyznania prawnie nie uznanego nie mogą spełniać publicznie swoich obrzędów religijnych, a w miejscowościach zamkniętych mogą je sprawować, o ile nie sprzeciwiają się prawu albo obyczajności.

W wzniosłości dusz widzi Rzeczpospolita czynnik udoskonalenia ludzkiej społeczności i obywateli. Ku temu również zdąża niniejsza podstawa ładu Rzeczypospolitej Polskiej".

Projekt zawarcia konkordatu ze Stolicą Ap odpowiada zupełnie naszym zapatrywaniom, — byleby tylko rząd nie rościł sobie prawa do mieszania się w sprawy kościelne, do wywierania wpływu na nominacye itp.

Ale tu musimy zażądać jeszcze wstawienia innego artykułu, powtarzając słowa, wypowiedziane d. 3-go maja r. b. na uroczystej Akademii przez Najprz. X. Metropolitę Arcybiskupa Dra Bilczewskiego:

„W pierwszym rzędzie, jeśli chwalebnego a długiego życia Rzeczypospolitej życzymy, powinniśmy przyjąć w nową konstytucyę artykuł naczelny, który postawił, że „religią narodu panującą jest i będzie wiara święta rzymsko-katolicka ze wszystkiemi jej prawami".

Czy stawiając takie żądanie, nie wprowadzam na dzisiejsze dostojne Zgromadzenie tonu agitacyi stanowej o wyjątkowe przywileje duchowieństwa w nowej Polsce? Ufam, że nikt mię o to nie posądzi. Powtórzę, co w tej sprawie powiedziałem przed laty w Sejmie podczas rozprawy nad polepszeniem bytu naszych nauczycieli. „Nam nie o rządy osobiste idzie. Nam wystarczy, jeśli Chrystus i Jego zasady wciąż w szkole, w całem społeczeństwie będą górą. My zadowolimy się wtenczas chociażby ostatniem miejscem, bo wiemy, że społeczeństwo wierzące swoich kapłanów nie skrzywdzi".

A czy przez takie zabezpieczenie praw religii katolickiej, należnych jej z ustanowienia Bożego i z tytułu, że jest wiarą ogromnej większości narodu, nie pokrzywdzimy obywateli innej wiary? Niech za mnie da odpowiedź wspomniany już pierwszy artykuł Konstytucyi 3-go maja: „Że zaś ta sama święta wiara katolicka przykazuje nam kochać bliźnich naszych, przeto wszystkim ludziom jakiegokolwiek wyznania, pokój w wierze i opiekę rządową winniśmy i dlatego wszelkich obrządków i religii wolność w krajach polskich według ustaw krajowych warujemy".

Miejmy nadzieję, że w Sejmie znajdzie się większość dla uchwalenia tego artykułu, chociaż przeciwko niemu wystąpią niewątpliwie jak najostrzej socyaliści, żydzi i inni wrogowie Kościoła. Musimy także żądać szkoły katolickiej dla dzieci naszych, żeby ich nie psuli nauczyciele innej wiary, albo wszelką odrzucający religię! O tej sprawie niema wcale mowy w projekcie Konstytuci, artykuł bo-

wiem XI. p n. „Oświecenie i twórczość“ wspomina tylko całkiem ogólnikowo o potrzebie oświaty „powszechnej“.

W każdym razie powinien Sejm dobrze zastanowić się nad tym projektem (który zresztą poddano już krytyce dość ostrej, ale przeważnie słusznej) i powstrzymać się z uchwaleniem konstytucyi przynajmniej do czasu, w którym wszystkie dzielnice Polski będą w nim miały swoich zastępców!

Redakcya.

Sprawa ludowa dziś a lat temu trzydzieści.

(Dokończenie).

Drugą nauką, którąśmy z przeszłości wyciągnąć powinni, jest obowiązek zajęcia się ruchem ludowym pilniej i wytrwalej niż dotychczas. Są dyecezye (w Królestwie polskiem), gdzie Biskupi i księża dopiero się namyślają, czy i jak zacząć tę sprawę, choć i tam nie brakło jeszcze za rządów rosyjskich niezdrowych w tym kierunku usiłowań, zwłaszcza ze strony t. zw. „Zaraniarzy“, t. j. wydawców i zwolenników radykalnego pisemka ludowego p. t. „Zaranie“.

U nas, dzięki Bogu, jest obecnie na tem polu już ruch większy ze strony duchowieństwa, ale jeszcze za mały, jeżeli się zważy doniosłość i pilność sprawy. Poza dyecezyą tarnowską i o ile słychać, kielecką, mało stosunkowo robi się na tem polu[1]), zasłaniając się tą wymówką, że stosunki miejscowe są jeszcze niezłe, że sprawa jeszcze nie jest zbyt pilną, że nie trzeba przedwcześnie jej rozdmuchiwać. Tymczasem to jest złudzenie. Kwestya uświadamiania politycznego ludu w duchu katolickim nie jest wyłącznie rzeczą dyecezyi tarnowskiej i „wikarych tarnowskich“, jak to chce „Piast“ wmówić w swych czytelników. Tym, którzy zwlekają z zajęciem się tą sprawą, trzeba przypomnieć, co Skarga swego czasu powiedział: „Gdy okręt zagrożony, głupi ratuje swe tlumoczki, zamiast spieszyć na ratunek okrętu, nie bacząc na to, że w razie zatonięcia okrętu, razem ze swymi tłumoczkami zginie“.

Nie szukając argumentów z przeszłości, wystarczy popatrzeć na obecne czasy i stosunki na innem polu walki, aby się przekonać, że ataki przeciwnika trzeba przewidywań zawczasu i dobrze się na odparcie ich sposobić.

Dlaczego koalicya nie mogła przełamać siły Niemiec tak prędko, jak chciała i musiała kilka lat zmagać z przeciwnikiem? Bo Niemcy byli do wojny lepiej przygotowani, bo mieli armię wyćwiczoną jeszcze w czasie pokoju, a ich przeciwnicy przeważnie musieli dopiero na gwałt tworzyć wojsko, ćwiczyć je i uzbrajać.

Trzeba więc zawczasu sposobić nasz lud do walki politycznej, jaką wcześniej czy później przejść musi, bo stronnictwa wrogie Kościołowi, czy te, czy owe, będą się starały przeciągnąć go na swą stronę. Trzeba go organizować w kadry polityczne, zanim można będzie posłać go na front. Trzeba w każdej parafii wyszukiwać wcześnie zdolniejszych chłopów, którzyby się nadawali na tęgich wójtów i wszystkich parafian rozsądniejszych pouczać o sprawach społecznych i politycznych. Przed laty zdarzyło się w pewnym okręgu wyborczym wiejskim, w którym katolicy mieli siły jeszcze świeże i nie wyrobione, że w braku lepszego kandydata, postawili naprzeciw kandydata socyalistycznego, którym był wiedy osobnik wygadany, inteligentny i znany ze śmiałych występów — chłopa, który nosił worki w żydowskim składzie zboża! Do tego ten chłop nie umiał ani dwóch zdań z pamięci powiedzieć ze swej głowy na zebraniu przedwyborczem, a jak złe języki przeciwników głosiły, miał być nawet przedtem karany za kradzież tygodniem aresztu! Oczywiście przepadł z kretesem, a nadto na dłuższy czas ośmieszył swą kandydaturą dobrą sprawę.

Jednak przy tej pracy duchowieństwa nad uświadamianiem politycznem ludu w duchu miłości i sprawiedliwości chrześcijańskiej, należy zrobić jedno poważne zastrzeżenie co do samej taktyki: nie trzeba tego czynić zbyt nagle i obcesowo. Nie trzeba narzucać ludowi zbyt gwałtownie, zwłaszcza z ambony, ani organu swego, ani stronnictwa! Starzy proboszczowie, znając podejrzliwość chłopa polskiego, której wobec tylu lat niewoli ojczyzny dziwić się nie można, trzymali się w takich sprawach taktyki wręcz przeciwnej. Jeżeli chcieli coś przeprowadzić w sprawach społecznych i politycznych z parafianami swymi, to obmyślali dobrze plan, ale siebie zbyt na czoło nie wysuwali, udawali, że im bardzo nie zależy na tem, co pragnęli przeprowadzić, a czasem nawet zachowywali się tak, jak gdyby byli temu przeciwni.

Lud bowiem, zwłaszcza wobec judzenia go i demoralizowania ciągłego przez nie powołane czynniki, chce być samodzielny i to, co sam uznał za potrzebne, to chętniej przyjmie szczerzej i wytrwalej pokocha. Należałoby koniecznie rozporządzać znaczniejszą liczbą włościan uświadomionych, a wymownych i tych szczególnie używać jako agitatorów przy zakładaniu nowych kół stronnictwa katolicko-ludowego, oczywiście pod egidą miejscowego proboszcza.

Trzecia nauka z przeszłości odnośnie do tej sprawy jest: uświadamianie przedewszystkiem kleru samego co do rozmiarów i szkodliwości obecnego ruchu ludowego antykatolickiego. Sami księża mało o tem wiedzą, co przeciwnicy piszą na nich, co robią na szkodę ich parafian. Spotkałem proboszcza, który mi mówił, że „Piast“ ma w jego parafii dość dużo czytelników i że on czytanie „Piasta“ uważa sobie za pilniejsze niż odbywanie medytacyi, aby wiedzieć, co się tam pisze i robi, a jednak mimo to „Piasta“ miesiącami nie czytywał, bo czekał, aż mu chłopi pożyczą. A chłopom nie było pilno nosić do proboszcza na siebię samych akt oskarżenia.

Trudno jednak wymagać, aby każdy proboszcz prenumerował i czytywał wszystkie ludowe gazety, zwłaszcza złe, bo brakłoby mu na to czasu, a prenumeratą popierałby niedobrą prasę. Jest na to sposób inny praktyczniejszy. Mamy swój tygodnik „Gazetę kościelną“, którą każdy proboszcz trzymać powinien. Tam trzeba otworzyć stałą rubrykę p. t. „Ruch ludowy“ i co tygodnia zdawać sprawę z tego, co pisemka ludowe, zwłaszcza wrogie nam, piszą o nas. Tam należałoby cytować te przezwiska i obelgi, rzucane na naszych Biskupów, na księży, a nawet na Ojca świętego. To otworzyłoby oczy niejednemu śpiącemu dziś duszpasterzowi i zbudziło go z wygodnej drzemki. Takiej pracy

[1]) Dużo zdziałał w Królestwie na tem polu X. Bliziński. Por. także b. dobry art. w kieleckim Przegl. Dyec. za kwiecień r. b. str. 88 nn. — Dop. red.

mógłby się podjąć, na zaproszenie redakcyi „Gazety kościelnej“, który z księży, stojących blizko redakcyi „Ludu katolickiego“, jako mający kontakt z całym ruchem i przystęp do wszystkich gazetek ludowych, złych i dobrych, jakich nie brak z pewnością w redakcyi „Ludu katolickiego“.

Takie regularne, treściwe i zwięzłe sprawozdania, szczególnie cytaty, miałyby ten jeszcze dobry skutek, że mitygowałyby nieco zapał wojowniczy „Piasta“ i jemu podobnych. Gdyby „Piast“ znalazł co tygodnia, choćby małą fotografijkę swoją na łamach „Gazety kościelnej“ w towarzystwie „Naprzodu“, „Prawa ludu“ i t. p., toby prędzej zmiarkował, że sprawa, którą zwalcza, nie jest jedynie sprawą Biskupa Wałęgi i wikarych tarnowskich, że na jego palce patrzą wszyscy Biskupi i księża ze wszystkich dyecezyi galicyjskich, a także pozagalicyjskich, boć „Gazeta kościelna“ ma odbiorców w całej Polsce.

Więc bierzmy się, Bracia Czcigodni, do tej roboty rychło, a rączo! Dużośmy zaniedbali (raczej nasi poprzednicy), ale jeszcze do pracy zostaje nam pola wiele i mamy wszelkie widuki, że praca się uda przy Bożej pomocy.

Pamiętajmy, że za jakie lat 30 nasi następcy będą znów robić ze sobą podobny rachunek sumienia, jaki myśmy tu dzisiaj zrobili. Oby nie wyrazili się o nas tak, jak my dziś o naszych poprzednikach, że gdy „spali“, nieprzyjaciel nasiał kąkolu między pszenicę! Byłoby takie oskarżenie stokroć dla nas cięższe, bo na obronę naszą nie moglibyśmy przytoczyć nawet tego, co nasi poprzednicy. My mamy dzięki Bogu nareszcie ręce wolne. Pamiętajmy, że ruch ludowy naprawdę się rusza i ruszać będzie dalej; jeżeli nie z nami, to pójdzie i bez nas, ale przeciw nam.

Rozumie się samo przez się, że my księża w pracy politycznej nad ludem nie przyznajemy sobie żadnego monopolu i nie uważamy tej pracy za nasz wyłącznie obowiązek. Nam nie chodzi wcale o panowanie nad ludem w sprawach politycznych, jak to kłamliwie i oszczerczo wmawiają w swych czytelników wrogie nam pisemka ludowe, posługując się ukutym przez Żydów i socyałów przezwiskiem klerykalizmu. Nie! nam chodzi o to, aby i w polityce ludowej panowały dziesięć przykazań Bożych, nauka Chrystusowa, Ewangelia, a nie szachraje i oszuści polityczni. Jeden z takich szachrajów, patentowany ludowiec polski wyraził się wprawdzie, że w polityce nie można się rządzić katechizmem, ale to było jeszcze przed wojną obecną. Ta wojna powinna nawet i jemu otworzyć oczy i dowieść, że i w polityce nietylko ludowej, ale światowej, katechizm obowiązuje, a najpotężniejsze państwa (nietylko stronnictwa) na szachrajstwach i oszustwach politycznych urosłe, wcześniej czy później w strzępy się rozlatują!

My nie tylko nie odmawiamy nikomu prawa pracowania w ruchu politycznym ludowym, ale wzywamy do tej pracy ciągle inne warstwy, zwłaszcza dwory, które dużo, bardzo dużo na tem polu zawiniły w przeszłości. Wielkopolska może i powinna świecić nam w tym względzie przykładem, że wspólna praca nad dobrem ludu, w duchu chrześcijańskim prowadzona, wyrobi z tego ludu najlepszych obywateli. *X. Mateusz Jeż.*

W sprawie pensyi dla duchowieństwa.

W pierwszych miesiącach r. b. obradowało duchowieństwo dyecezyi kieleckiej nad trudną i drażliwą kwestyą „praw stuły“ na kilku konferencyach dekanalnych (por. „Przegl. dyec.“ z lutego i kwietnia r. b.) W dek. włoszczowskim postanowiono pobierać „przy spisaniu aktu chrztu, od zapowiedzi, cichego pokropku 3 rb. Od pogrzebu taksa nie da się ustalić, gdyż to zależne od zamożności rodziny zmarłego. Biednych należy bardzo uwzględniać, — liczyć im o połowę mniej niż zamożnym, a nawet i niżej“. W dek. miechowskim, jędrzejowskim i innych oświadczono się za ustanowieniem w zamian za „akcydensa (czyli dochody z praw stuły) pensyi i emerytury dla duchowieństwa i służby kościelnej“. Konferencya olkuska powzięła uchwałę następującą: „Postanowienie księdza pod względem materyalnym zupełnie niezależnym przez naznaczenie mu pensyi zamiast akcydensów uwolniłoby go od targów, podrażnień, zazdrości i obmów. Tą sprawą powinien się zająć Sejm, normując pensyę do liczebności dusz w parafii“.

Wiadomo nam wszystkim, co da się przytoczyć na uzasadnienie tych żądań i uchwał. Wiemy, ile prawdy zawiera w sobie oświadczenie konferencyi pińczowskiej, że „iura stolae zawsze były i są dotąd kością niezgody, a przynajmniej nieporozumień między ludem a kapłanem“, że skutkiem tego wytwarza się stosunek między stronami nienormalny, zaostrzony, częstokroć wywołujący zgorszenie. Z tego anormalnego stosunku między ludem a kapłanem umieją zręcznie korzystać nieprzyjaciele, podnosząc nadużycia do niebywałych rozmiarów, by poniżyć kapłanów w oczach ludu i usposobić go jak najgorzej względem duspasterzy“ itd. Ale czy rzeczywiście jedynym na to środkiem zaradczym może być wyznaczenie księżom pensyi i czy ten środek nie sprowadzi żadnych następstw dla nas nie pożądanych?

Czy można spodziewać się po 1-e), że pensye te będą zupełnie wystarczające, że nie trzeba będzie co parę lat prosić o ich podwyższenie i że prośby te nie będą spotykały się z gwałtowną opozycyą socyalistów, ludowców i innych nieprzyjaciół Kościoła? Po 2-e) nie mamy żadnej pewności, że w Polsce nie przyjdzie nigdy do rozdziału Kościoła od państwa i że wtedy nie straci duchowieństwo odrazu wszystkich swoich poborów Po 3-e) pensya czyni kapłana zależnym od rządu, a ta zależność da się nieraz uczuć w sposób bardzo dotkliwy. Po 4-e) jeżeli rząd będzie opłacał służbę kościelną i organistów, będą ci uważani za funkcyonaryuszy publicznych i proboszcz nie będzie mógł ich ani przyjmować ani oddalać według własnego uznania, chociażby był najbardziej z nich niezadowolony i to z najsłuszniejszych powodów. A jakim ciężarem stałyby się dla państwa pensye emerytalne tego licznego zastępu pomocników proboszcza!

A czy z drugiej strony sprawa dochodów stuły musi rzeczywiście wszystkim proboszczom zatruwać życie i wywoływać zatargi z parafianami? — Przecież nie wszędzie lud skarży się z tego powodu na proboszczów! Skarży się tylko tam, gdzie sprawa nie jest uregulowana, gdzie żądania stopniują się według zamożności proszącego o ślub albo pogrzeb i nie zatrzymują się w granicach rozsądnego

umiarkowania. Dlatego wypowiedzieliśmy już kilka razy w G. K. swoje przekonanie[1]), że potrzebne są wszędzie stałe taksy, normujące dochody z praw stuły, Powtarzamy raz jeszcze, że ludzie zamożniejsi a żądający pogrzebu lub ślubu okazałego, płacić będą i nadal dobrowolnie po nad taksę najwyższą; inni zaś będą wiedzieli, że mają złożyć taką a taką kwotę według tego, czego sobie życzą, nikt zaś nie powie o proboszczu, że chce od niego jak najwięcej wyciągnąć, więcej, niż mu się należy, niż przepisuje Konsystorz. Będzie też wiedział i wikary w każdym wypadku, ile uiszczono za tę lub ową funkcyę i jaką część ma on otrzymać (bo i tę sprawę bardzo ważną powinny wszędzie regulować przepisy dokładne). Przytem rozumie się samo przez się, że inne, wyższe mogą być taksy w wielkich miastach, a inne w ubogich wioskach górskich.

Nic dziwnego, że przeciw taksom odzywają się różne wątpliwości, ale na każdą z nich można znaleźć dobrą odpowiedź; mówią np., że dla każdej parafii trzebaby inne taksy ustanowić, bo w każdej są inne stosunki, — to przesada; w tych samych okolicach są zwykle stosunki majątkowe ludności mniej więcej jednakie; nie byłoby zaś dobrze, gdyby ustanowiono całkiem różne taksy w parafiach ze sobą sąsiadujących, albo w tem samem mieście większem bez koniecznej potrzeby. Nie potrzebujemy zresztą dodawać, że od ubogich nie należy domagać się żadnych opłat.

Za całkiem błędną musimy uznać zasadę, przyjętą na konfer. w dekanacie włoszczowskim (p. wyżej), że „od pogrzebu taksa nie da się ustalić, gdyż to zależne od zamożności rodziny zmarłego“: wychodząc bowiem z tego założenia, możnaby uznać za całkiem naturalne i godziwe nawet najbardziej wygórowane żądania, żeby np. rodzina milionera zapłaciła za jego pogrzeb kilka albo i kilkanaście tysięcy koron, bo ją stać na to! Sprzeciwilibyśmy się także stanowczo żądaniu 3 rubli za „cichy pokropek“, a nawet za samo „spisanie aktu chrztu“; to wywołałoby narzekanie, że księża „nawet za chrzest każą sobie płacić“!

Jeżeli sprawa będzie unormowana we wszystkich dyecezyach i jeżeli wszyscy kapłani będą unikali nawet pozoru chciwości przy ściąganiu opłat przepisanych za pewne funkcye kościelne, a nędzarzy będą grzebali darmo, wtedy ustaną i skargi parafian na „interesowność“ księży, a zwłaszcza gdy będą widzieli, że ci nie żałują grosza na wspieranie ubogich, a nie wydają go na rzeczy niepotrzebne, na meble kosztowne, złote łańcuszki itp.

Oświadczamy się zatem przeciw zniesieniu dochodów stuły, ale zarazem uznajemy potrzebę pensyi dla duchowieństwa, ponieważ tamte dochody nie są stałe i nie wystarczają na utrzymanie proboszczów, wikarych i służby kościelnej. *X. N.*

Kronika Kościelna.

Kasa Wydawnictw Teologicznych. Czytamy w „Przeglądzie dyecez.“ kieleckim (w zesz. za kwiecień r. b.): Już od dawna kiełkowała wśród duchowieństwa polskiego myśl założenia kasy teologicznej na wzór Kasy Mianowskiego, która ani teologii, ani prawa kanonicznego nie uwzględnia. Brak odpowiedniego kapitału stawał zawsze na przeszkodzie urzeczywistnieniu tej myśli. Zważmy jednak, że twórcy Kasy Mianowskiego rozpoczęli działalność swą w r. 1881 z kapitałem, wynoszącym tylko 6750 rs., złożonym przez 45 założycieli pierwotnych, obecnie zaś kasa ta obraca rocznie kilka set tysięcy rubli na różne wsparcia i pomoce naukowe. Wobec tego niepodobna, by duchowieństwo polskie przy odradzaniu się religijnego i społecznego życia miało czekać dłużej. Postanowiono więc przystąpić niezwłocznie do założenia Kasy Wydawnictw Teologicznych i w tym celu uzyskano już nieco ofiar.

Na liście założycieli raczyli się dotychczas zapisać: J. E. X Wizytator Apostolski Msgr. Ratti (dał 2000 mk.), J. E. Arcyb. Dalbor (1000 mk.), J. E. Arcyb. Kakowski (1000 mk.) oraz cały szereg innych dostojników Kościoła. Ogólna suma wkładów do 19. marca b. r. wynosi przeszło 8000 mk. Suma ta jednak nie wystarcza do prowadzenia kasy. Dlatego niniejszem najuprzejmiej zapraszamy o zapisywanie się dalsze na listę jej założycieli. Najmniejszy wkład wynosi 200 mk. Należy go przesłać do Płocka pod adresem J. E. X. Biskupa Płockiego. Gdy się zbierze dostateczna ilość pieniędzy, lista założycieli będzie zamknięta, zarząd zaś kasy i fundusze zostaną przekazane komitetowi, w którego skład wejdą najwybitniejsi teologowie i kanoniści polscy, wybrani na początek przez Konferencyę Biskupów. Prawo następnego uzupełnienia i dokompletowywania komitetu przysługiwać będzie ogółowi członków kasy“.

Dop. red. „Gazety Kość.“ Potrzeba założenia kasy tego rodzaju jest tak oczywistą, że byłoby tylko stratą czasu, gdybyśmy chcieli nad nią się rozwodzić. Zresztą nie powiedzielibyśmy naszym Czytelnikom nic nowego, bo już nieraz wzywaliśmy do składania grosza na fundusz, przeznaczony na poparcie wydawnictw katolickich. Czytamy nieraz w dziennikach o hojnych ofiarach kapłanów na różne cele i cieszymy się z tego; — ale zaraz doczepia się do tej radości uczucie inne, mniej przyjemne, kiedy przypomnimy sobie, że fundusz prasowy Towarzystwa wz. pomocy kapłanów tak mało korzysta z hojności Współbraci, a innego nie posiada dotąd duchowieństwo polskie i że dlatego brakuje nam środków na wydawnictwa najpotrzebniejsze!

Z Kielc. Księgarnia dyecezyalna. W dyec. kieleckiej zaczęto zbierać fundusze na założenie księgarni dyecezyalnej. Do dnia 17. kwietnia r. b. zebrano już na ten cel bardzo godny poparcia 21 tysięcy rubli, a zdeklarowano 1000 rubli (jak donosi „Przegląd dyecez.“ za kwiecień r. b. str. 92). Udział wynosi 100 rb., 200 mk., 250 kor. Księgarnia taka może oddać wielkie usługi sprawie katolickiej. Znaczne ofiary wpływają tam także na dom księży emerytów.

Z Sewilli otrzymaliśmy w tych dniach odezwę, podpisaną przez X. dra Alfonsa Montero Diaz, profesora tamtejszego seminaryum duchownego i przewodniczącego stowarzyszenia „Ora et labora“, którego zadaniem jest popieranie prasy katolickiej przez modlitwę, zachęcanie z ambony, propagandę, urządzanie składek w kościołach, na ulicach i po domach. Kwesta ta przynosi około 300 000 pesetas; 10% składa się Stolicy Ap. jako dar prasy, a 90% rozdaje się wydawcom pism katolickich. Dorocznym dniem świątecznym prasy katolickiej jest urocz. św. Piotra i Pawła. Ojciec św. Benedykt XV. udzielił 26. kwietnia 1918 odpustu zupełnego wszystkim wiernym Hiszpanii, którzy obchodzą ten dzień uroczyście, spowiadając się, przystępując do Stołu Pańskiego i łącząc z modlitwą jałmużnę. Stowarzyszenie „Ora et labora“ wzywa katolików wszystkich narodów, żeby począwszy od roku bieżącego, święcili ten dzień corocznie jako „Dzień powszechny prasy katolickiej“. Do tego wezwania przyłączamy się całem sercem! *Redakcya.*

Z Ogniska młodzieży polskiej we Lwowie. W niedzielę 11-go b. m. przeżyliśmy chwile prawdziwie podniosłe w tem Ognisku, w którem matki gromadzących się

[1]) P. rocznik 1916, str. 110, 353.

tam uczniów urządziły dla nich wspaniałe „Święcone"; nie szczędząc trudu i kosztów pomimo ciężkich czasów dzisiejszych. Zebranie zaszczycił swojem przybyciem J. E. X. Metrop. Bilczewski, który w przepięknem i serdecznem przemówieniu zachęcił młodzież do wytrwania na drodze cnoty i do sumiennej pracy, żeby kiedyś mogła coś zdziałać dla chwały Bożej i dla dobra ukochanej Ojczyzny. Produkcye muzyczne i deklamacye wypadły bardzo dobrze. Wdzięczność należy się wszystkim pracującym w Ognisku opiekunom młodzieży, a w szczególności kuratorowi jego X. Kanonikowi Dziurzyńskiemu, gospodarzowi X. Katechecie Bielówce i kierownikowi X. drowi Thulliemu! *X. P.*

Najnowszy konwikt arcybiskupi w Poznańskiem.[1]) Żyjąc w nienormalnych warunkach, musimy wytężać wszystkie siły, żeby dźwigać się choćby środkami nadzwyczajnymi. Skazani w większej części społeczeństwa na żmudne wywalczanie sobie bytu pracą i wysiłkiem rąk, nie zapominamy jednak dbać i o siły duchowe, jakie daje wykształcenie, nauka. Stąd nieśmiertelne zasługi „Tow. pomocy naukowej im. K. Marcinkowskiego", które z roku na rok utrzymuje i podtrzymuje rzesze gimnazyastów i akademików, stąd niepomierne znaczenie „konwiktów", przypominających „bursy" średniowieczne, o ile zapewniony jest surowy nadzór nad bujnymi wyrostkami.

Niestety jak na rozległą archidyecezyę zbyt mało jeszcze tych dobroczynnych zakładów, kierowanych przez księży i nieźle się rozwijających pod czujnem okiem Arcypasterza. Do niedawna mieliśmy konwikt w Poznaniu, na wyspie tumskiej, w gmachu przesławnej ongiś „Akademii Lubrańskiego", dalej w Gnieźnie tuż przy seminaryum duchownem i w Ostrowie, średniem mieście, pod względem kulturalnym dość ożywionem.

Niedawno, bo przed rokiem powstał dzięki nieznużonym zabiegom X. Mieczysława Maluschka, nauczyciela gimnazyalnego, nowy konwikt w Śremie, miasteczku nad Wartą położonem.

Oto co pisze X. Maluschek, prefekt konwiktu, w albumie wydanym w „pierwszą rocznicę" jego założenia.

„Znana już w czasach pokojowych ofiarność Obywatelstwa wielkopolskiego i podczas wojny nie zawiodła — przeciwnie jeszcze się spotęgowała. Hojne datki na pokrzywdzonych braci zakordonowych nie zdołały ograniczyć ofiarności na potrzeby własne. Nie tylko instytucye już istniejące korzystały nadal z dobroczynności społeczeństwa, lecz nawet nowe instytucye w czasie wojny powołano do życia. Otrzymał Poznań Maltę[2]) dla dobra ogółu; Śrem zadowala się tymczasem konwiktem dla dobra gimnazyastów naszych, z których obecnie 18 ma w nim wygodne pomieszkanie i utrzymanie.

Ofiarnymi obywatelami, którzy przyczynili się głównie do założenia konwiktu, to pp. Skrzydlewscy z Mechlina — rozrzewniający był zapał, z jakim mąż ze żoną ubiegali się w pełnieniu dobrodziejstw — i p. Edward Pokrowski z Goli. Konwikt po rozbudowaniu pomieści 36 chłopców, lecz na to potrzeba sumy 40 000 marek.

„Szczęść Boże" pięknemu dziełu! *St. Orliński.*

„Zdrój" bluzga przeciwko dogmatom i praktykom religijnym. Pisaliśmy swego czasu na łamach „Gaz. Kość.", jak to „Zdrój zamieścił artykuł duńskiego pisarza Kambana, poniżający zasady moralności; wyjątek z tego powtórzył „Zdrój", w swych „Wycinankach", które są rodzajem świeckiego „indeksu". Obecnie porwało się to dziwne czasopismo nawet na dogmaty. Dodamy niemal tylko wycinki z tego pisma. Otóż, co czytamy w październikowym zeszycie (1, str. 22) w artykuliku „Z dyalogów o sztuce" Augusta Rodina:

„Przyszło mi na myśl zapytać go, czy jest religijnym?

— Zależy to od znaczenia, które przywiązujemy do tego wyrazu, odparł. Jeśli jako „religijnego" rozumiemy człowieka, który trzyma się pewnych praktyk, który pochyla się przed pewnemi dogmatami, oczywiście religijnym nie jestem. Kto jest nim jeszcze w naszych czasach? Kto zgadza się na abdykacyę zmysłu krytycznego i rozsądku?

Ale według mnie religia jest czem innem niż bełkotaniem creda. Jest pojęciem wszystkiego, co niewytłómaczone i nie dające się wytłómaczyć w świecie. Jest uwielbieniem Siły nieznanej, która utrzymuje powszechne prawa, która przechowuje typy stworzeń; jest wyczuciem wszystkiego, co w naturze nie podpada nam pod zmysły, olbrzymiej dziedziny rzeczy, których ani oczyma ciała ani oczyma duszy nie zdolniśmy ujrzeć; jest to jeszcze pęd świadomości naszej ku wiedzy i ku miłości bez granic. Złudne to może obietnice, ale już w tem życiu drży od nich myśl nasza jakby czuła skrzydła do lotu.

W tym sensie jestem religijnym. Gdyby religia nie istniała, czułbym potrzebę wynalezienia jej.

Daremnie szukamy w piśmie słówka komentarza, opowiedzenia się przeciw tym zaiste niebezpiecznym i zwodniczym orzeczeniom, przeciwko tym bolesnym naigrawaniom się z naszego pojmowania religii.

Dotąd przemawiał wszakże sławny artysta, ale obcy nam duchem i wychowaniem i narodowością, a teraz posłuchajmy, co prawi sam Jerzy Hulewicz, redaktor i wydawca „Zdroju (paźdz. z. 2, str. 27) w artykule wstępnym, noszącym szumny napis „Gdy Trójca w Jednię się przemienia".

„Czy mniema kto, że złączyć zdolen rozdartą ziemię i rozdarty Lud siłą Materyi, gdy nie stanie siły Ducha?..."

„Czy złączy kto rozdarty Lud dobrze odliczonego złota trzosem albo sowitem wypełnieniem co dnia wszystkich żołądków rozdartej na troje Ziemi całej, albo wzorowem zestawieniem źródeł przyuczonego sumienia albo może mnogością odliczonych ziarn różańca, albo nieustannem ćwiczeniem pamięci nauczonych formuł życia albo pochwalaniem tego tylko, co było, a ganieniem tego, co przyjść ma?"

Jeszcze raz podkreślamy, że wskazując na niebezpieczne odezwanie się „Zdroju", nie zamyślamy kłaść wędzidła na młodych bujny rozpęd ku formom przyszłości, na ich górny lot w krainę piękna i sztuki, lecz chcielibyśmy ostrzec miłośnie, sine ira et studio, przed zboczeniami szkodliwemi. Wielkim będzie i być może tylko naród, który każdej gałęzi wiedzy i sztuki właściwą im przeznaczy dziedzinę. Niech sobie sztuka będzie niezależną, ale wara jej obrażać moralność i religię, bo wtedy przestaje być jasną Panią Piękna i Prawdy. *X. N. C.*

Bezprzykładne. Jeśli nie myli się korespondent „Głosu Narodu" (Nr. 25. z b. r.), wynik wyborów w tarnobrzeskiem przedstawiał się j. n.: głosowało w tym okręgu wyborczym (Nr. 44.) 96.420 osób; na listę Nr. 2. t. zn. „chłopskiego stronnictwa postępowego": 75 673. Czem jest to stronnictwo, wie dobrze nie tylko tamtejszy okręg, ale przynajmniej... cała zachodnia b. Galicya. A przecież zyskało taką przygniatającą większość głosów i przeforsowało swoich kandydatów, których przed wyborami zmuszone były władze... przymknąć. Jest faktem, że osławiony X. Okoń, — Krempa, — Dąbal, Marchut, są przedstawicielami czterech powiatów w najpoważniejszej chwili dziejowej!

Mam informacye, że uczciwe czynniki przeciwstawiały miejscami rzetelną pracę — agitacyi Okonia i Krempy.

Ale co powiedzieć o naszym zmyśle organizacyjnym, gdy się przypomni, że zamiast jednego zwartego bloku przeciwstawiano ...*cztery* listy kandydatów z ...*sześciu* obozów politycznych. A więc: „Piastowców", — „Z. k. l.". — „N. d.", — „partyi chrześcijańsko-ludowej" „stron. mieszczańskiego" i „Związku chrześc.-nar. lud." (cf. lista Nr. 6). Chyba po to, by przez rozbicie sił stracić ostatni mandat może...

Istotnie — konsolidować się narodowo potrafimy kapitalnie (!), różniczkować bezprzykładnie. *X. H. W.*

[1]) Korespondencyę tę otrzymaliśmy jeszcze przed kilku miesiącami, sądzimy jednak, że ona nie straciła dotąd swojej wartości, dlatego ją zamieszczamy. — *Red.*

[2]) Malta, to lasek pod Pozn., zakupiony przez X. kan. Łukomskiego i przeznaczony dla młodzieży. Opiszemy dzieło obszerniej innym razem.

Bibliografia.

Dzieje Łąki z rękopisu Jubilata wydał Stanisław Rachwał. Pamiątka jubileuszu księdza prałata Wawrzyńca Puchalskiego, niezapomnianego byłego proboszcza w Łące pod Rzeszowem. Lwów 1918. Nakładem wdzięcznych parafian. Dochód na ofiary wojny. Cena 2 kor. Str. 40. X. prałat Puchalski, obecnie proboszcz w Wyżnianach, pojmuje dobrze znaczenie monografii, poświęconych pewnym miejscowościom naszego kraju. Dlatego opowiada nam dzieje dwóch wiosek, w których pracować kazała mu Opatrzność: Łąki i Wyżnian (patrz w nrze 4. G. K. z r. z. ocenę jego „Drobnych dziejów Wyżnian"). Na prośbę parafian jego nakreślił p. Stanisław Rachwał krótką historyę Łąki, wiosczyny, oddalonej 10 kilometrów od Rzeszowa, na podstawie jego rękopisu. Szan Wydawca wywiązał się bardzo sumiennie i zręcznie ze swego zadania.

Dzieje Łąki sięgają czasów bardzo odległych. Według podania miał tu Kazimierz W. bogatą stadninę. Od r. 1354 przeszła Łąka na własność Rzeszowskich, z których jeden ufundował tu w r. 1409 probostwo i kościół. Z rąk Rzeszowskich, którym Łąka dużo zawdzięczała, przeszła ona w posiadanie rodziny Pileckich, panów na Łańcucie, później Kostków, Opalińskich, Lubomirskich, Sanguszków, Morskich, wreszcie Potockich. Dalej czytamy o kościołach i proboszczach miejscowych, o zakładzie dla sierót, który istnieje dotąd w pałacu łąckim i o szpitalu, założonym w r. 1626.

Przykład X. Puchalskiego powinienby zachęcić i innych XX. proboszczów do napisania podobnych monografii, które dostarczyć mogą dużo cennego materyału do historyi Kościoła w Polsce.

Dochód z broszury, pięknie wydanej, z portretem Jubilata i trzema ilustracyami, przeznaczony dla ubogich. Nabyć ją można u wydawcy (Lwów, Mochnackiego 32.) *X. P.*

X. Prof. Dr Taczak. Buddyzm a chrześcijaństwo. Poznań 1918. Księgarnia św. Wojciecha. Str. 60. Cena 1·40 mk.

Jest to broszura niewielkiej objętości, ale dużo stosunkowo zawierająca treści ciekawej i świadcząca o rozległych studyach Autora (profesora seminaryum duchownego w Gnieznie). Czytamy tu najpierw o „propagandzie buddystycznej", dalej o „historycznym związku między buddyzmem i chrześcijaństwem", o rzekomych „podobieństwach" w życiu Buddy i Jezusa, a wreszcie o różnicach między buddyzmem a chrześcijaństwem. Autor przytacza szereg dzieł niemieckich, angielskich, francuskich, polskich i innych, które podają wiadomości dokładniejsze o buddyzmie, ale czytelnicy, nie mający ani czasu ani ochoty na wertowanie owych książek, a pragnący dowiedzieć się czegoś w krótkości o tym przedmiocie, będą mu wdzięczni za jego pouczenie jasne i zajmujące. *X. P.*

Die Mischehe eine ernste Pastorationssorge. Von Dr. Joseph Ries, Regens am Erzbischöfl. Priesterseminar St. Peter. (Hirt und Herde. Beiträge zu zeitgemässer Seelsorge. Herausgegeben vom Erzbischöfl. Missionsinstitut zu Freiburg i. Br. 3 Heft.) 8⁰ (IV i 76 S). Freiburg 1918, Herdersche Verlagshandlung.

Jest to trzeci zeszyt wydawnictwa, o którem pisaliśmy już w nrze 1 i 25 Gaz. Kość. z r. z. polecając dwa pierwsze zeszyty (Saedler'a „Mütterseelsorge und Mütterbildung" i Bilza „Die Ehe im Lichte der kathol. Glaubenslehre"). W tym zeszycie poucza autor bardzo wymownie o fatalnych następstwach, które pociągają za sobą najczęściej małżeństwa mieszane, popiera zaś swoje wywody bogatym materyałem statystycznym, zebranym przeważnie w Badenii, gdzie szczególnie w czasie wojny obecnej wzrosła niepomiernie liczba takich małżeństw. Przyczyniają się one w wysokim stopniu do rozszerzenia niewiary, do złego wychowania dzieci, są często niepłodne, a zwykle nieszczęśliwe. W drugiej części podaje autor praktyczne wskazówki dla duszpasterzy, jak mają zapobiegać zawieraniu takich małżeństw i jak wpływać później na stronę katolicką, jeżeli już weszła w związek tego rodzaju. Dodatek zawiera główne ustępy ze sławnego listu Fryd. Leop. Stolberga o małżeństwach mieszanych. *X. A.*

Ecclesia orans. Zur Einführung in den Geist der Liturgie herausgegeben von Ildefons Herwegen, Abt von Maria-Laach. Erstes Bändchen: Vom Geist der Liturgie. Von Dr. Romano Guardini, 12⁰ (XVI i. 84 str. Freiburg 1918, Herdersche Verlagshandlung M. 1·60. — Zweites Bändchen: Das Gedächtnis des Herrn in der altchristlichen Liturgie. Die Grundgedanken des Messkanons. Von Odo Casel O. S. B., Abtei Maria Lach. 8⁰ (XII i 38 str. Freiburg 1918, Herd. 90 Pf.

Wielu autorów wzywa dziś słusznie do usiłowań, których celem jest spotęgowanie siły przyciągającej liturgii i podniesienie przez nią życia religijnego wogóle. Ta właśnie myśl przewodnia przyświeca cennemu wydawnictwu Benedyktynów niemieckich, którego pierwsze dwa tomiki przeczytaliśmy z wielkiem zajęciem. W pierwszym mówi O. Dr. Guardini o modlitwie, społeczności, stylu i symbolice liturgicznej, a kończy głębokiem pouczeniem o „prymacie logosu nad ethosem" (por. nry 39 i 40 G. Kość z r. z.); w drugim O. Casel o liturgii starochrześcijańskiej, a głównie o Kanonie Mszy św., wykazując na tym przykładzie, jak formy liturgiczne wyrastają z ducha i pobożności gminy i jak uwzględniają prądy duchowe współczesnego świata kulturalnego. O. Guardini ujął swój temat więcej filozoficznie i wypowiada dużo myśli głębokich, wyrażając się jednak często zbyt abstrakcyjnie (jak np. na str. 35—38) i dlatego trzeba dobrze znać niemiecki język filozoficzny, żeby go wszędzie zrozumieć. *X. P.*

Jan Tur, Nauka i uczony. Geb. i Wolff. 1917. str. 202.

We wstępie wspomina autor, że mamy już dwie książki, pokrewny poruszające temat: Nusbauma „Uczeni i uczniowie", oraz przekład K. Frucka „Praca naukowa", dokonany 1910 przez J. J. Rapackiego. Dodajemy, że znakomite usługi oddać może w tym względzie „Wstęp do badań historycznych" Langlois'a i Seignobos'a, przełożony na polskie przez Wandę Górkową i wydany we Lwowie 1919 r.

Autor świeżo ogłoszonej pracy „Nauka i uczony", nie tyle zajmuje się badaniem metody naukowej, ile stosunkiem człowieka do pracy naukowej. Więc z szczególnem zamiłowaniem do nauki kreśli nam w całej książce wyrazistymi rysy postać szlachetnego i wysoce idealnego „uczonego", jak ten uczony winien się przygotowywać do swego wzniosłego apostołowania przez studja w kraju i zagranicą, przez podróże i stosunki z uczonymi, przez ascezę, że się tak wyrazimy i poświęcenie. Tak wysoki lot zakreśla autor młodemu uczonemu, że prawie gotów nań wołać za poetką: „Kochanek prawdy musi być dziewicą".

Więc żąda ofiary i poświęcenia, samotności i skupienia, a osobliwie pracy tętniącej w żyłach i mięśniach, w nerwach i włóknach „kochanka prawdy". Dlatego ostrzega go przed miłostkami, a nawet do pewnego stopnia przed małżeństwem, przed towarzystwem banalnych „zjadaczy chleba", przed zaprzęganiem się w kierat pracy pedagogicznej, społecznej, politycznej. W swym zapale żąda bezprzykładnej prostoty w życiu i błogosławi niemal ową okoliczność, że nauka u nas ludzi nie bogaci. Słowem, książka to pean śpiewający pod hasłem: „Omnia labore, omnia labori" na cześć pracy naukowej.

Jan Tur jest zoologiem, zasłużonym autorem szeregu prac z dziedziny przyrodoznawstwa, więc nie dziw, że przykłady czerpie głównie z życia przyrodników. Jednak pisząc tę książkę treści ogólnej, mógł był zajrzeć i do życia innych pracowników naukowych, choćby i świętych, bo zapewne więcej chyba czytelników zajmowałyby szczegóły z życia Augustynów lub Tomaszów niż Schopenhauerów i Nietschów.

W każdym jednak razie, ta książka winna się stać miłą towarzyszką wszystkich adeptów nauki, a niejednemu otworzy oczy na wartość i cel i zakres prac i choć trochę zbyt wymagająca, zachęci do wysiłków, opłacających się zawsze. Ale i dla tych, którzy lekceważą sobie uczonych, książka przystępnie napisana, znakomita, bo nauczy ich szanować i pracę naukową, choćby ślęczenie nad rękopisami pergaminowymi średniowiecza, albo badania nad rozwojem wodniowców.

X. Dr. K. Kantak, Idee religijne w nowszej literaturze polskiej. Poznań 1918. Str. 38.

Stosunek poetów do zagadnień religijnych zaznaczył się w ostatniej dobie literackiej tak wybitnie jak rzadko kiedy w przeszłości, lecz niestety, w sposób ujemny. Więc naglącą stała się potrzeba krytycznego rozpatrzenia się w tym stosunku. Ponieważ jednak brak dotąd w tej dziedzinie, brak niemal zupełny studjów przygotowawczych, autor nie pokusił się o wyczerpanie kwestyi, lecz podał szereg szkiców bardzo ciekawych.

Po ideowem bankructwie materyalizmu, człowiek, doświadczywszy, że nie zdoła istnieć bez tamtego świata, zwrócił się do religii. Zwrot ten zaczął się od mniej więcej mętnego spirytualizmu, często podszytego panteizmem i jak dotychczas, dopiero jednostki naprzód wybiegające doprowadził do wiary pozytywnej. Oto ogólny pogląd na epokę i jej przedstawicieli.

Potem zaczyna się szczegółowy przegląd twórców naszych: panteistyczno-bluźnierczo rozpaczającego Kasprowicza, który jednak w „Księdze ubogich“ przechodzi do rezygnacyi, modernistycznego Micińskiego, nieszczęśliwego Szandlerowskiego, który unoszony wyobraźnią i rwany uczuciem, doszedł do antropomorfizmu, nawracającego się Stanisława Brzozowskiego, wreszcie szczerze katolickiego Kazimierza Zdziechowskiego.

Nie tylko oryginalnością zaleca się to studyum, ale i szerokiem podłożem, bo autor, jakkolwiek głównie dotąd w swych rozprawkach literackich zajmował się Słowackim i romantyzmem, ma dużo znajomości, nietylko literatury francuskiej, ale i rosyjskiej i stąd cenne są jego uwagi porównawcze, choć tylko mimochodem rzucone.

Lecz głębokiej koncepcyi nie zawsze odpowiada wykonanie; życzyć by sobie można szerszego opracowania różnorodnych tematów, więcej materyału dowodowego, podkreślenia tła i wpływów idących od takiej literatury. Lecz i to, co jest, ma wartość niepoślednią, a spodziewajmy się, autor pracę swą uzupełni ideami metafizycznemi i ideami narodowemi, które mają stanowić dalsze dwie części rozważań nad literaturą współczesną.

X. N. Cieszyński.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya krakowska.

Godność prałata domowego Ojca św. otrzymał X. Kanonik dr. Adam Podwin w Krakowie.

Mianowany X. dr. Konstanty Michalski C. M profesorem nadzwyczajnym ad pers. filozofii chrześcijańskiej w Uniw. Jagiel.

Dyecezya przemyska.

Zmarł X. Jan Kazimierz de Pressen, em. kurat polowy, w 59 r. życia a 35 r. kapł. R. i p.

Dyecezya kielecka.

Mianowani XX. Jan Prawda S. T. M., kanonik honorowy, proboszcz parafii Książ Wielki, kanonikiem gremialnym Kapituły katedralnej kieleckiej.

Kanonikami honorowymi XX. szambelan Karol Barcz, Franciszek Żarski, prob. parafii Złotniki, Jan Zalewski, prob. w Wolbromiu i prefekt Karol Sikorski, M. S. T.

Dziekanami XX. Maciej Gajos w Irządzach i Adam Adamek w Pacanowie; Franciszek Rajski, dziekan w Pacanowie, dziekanem w Stopnicy.

Naznaczeni na lat dziesięć: na **egzaminatorów prosynodalnych** — cała kapituła katedralna. Na **proboszczów konsultorów** prosynodalnych: XX. prałaci i kanonicy: Kuliński, Gawroński. Białecki, Zientara, Mazurkiewicz Stan., Zalewski i prob. Rykowski. Na **sędziów prosynodalnych** XX. prałaci i kanonicy: Czerwiński, Gawroński, Niemierowski, Zamojski i Prawda.

Przeniesieni XX. proboszczowie: Adam Mickiewicz z Imbramowic do Ogrodzieńca, Piotr Zięba z Wrocimowic do Imbramowic, Aleksy Kłysiński z Łętkowic do Wrocimowic, Maciej Gajos z Targoszyc do Irządz, Adam Hendrychowski ze Skarżyc do Targoszyc, Franciszek Rajski z Pacanowa do Stopnicy, Adam Adamek z Przybynowa do Pacanowa, Franciszek Mazur z Korytnicy do Przybynowa, Franciszek Serafin z Krzyżanowic do Sobkowa, Józef Banasik z Pełczysk do Biechowa, Antoni Cepiel z Piotrkowic do Pełczysk, Stanisław Gurbiel z Chlewic do Piotrkowic, Bogumił Bittner z Chliny do Gnojna, Adam Iwiński z Poręby Mrzygłodzkiej do Chliny, Kazimierz Czapliński z Żychcic do Poręby Mrzygłodzkiej, Jan Kucharski z Biechowa do Poręby Górnej, Edward Gacki z Żarnowca do Konieczna, Kazimierz Wilamowski z Kotuszowa do Żarnowca. M. Laudański z Kociny do Koszyc (z Witowem), Kocina oddana w administracyę Starego Korczyna; Wł. Frąckiewicz z Solca do Kossowa; Fr. Lewiński z Bobina do Solca; A. Marszałek ze Szczebrzusza do Bobina; Szczebrzusz oddany w administracyę Zborówka. J. Pawłowski z Kluczewska i J. Garbusiński z Drochlina jeden na miejsce drugiego. A. Słowikowski z Moskarzewa do Bolesławia; J. Latała z Bydlina do Moskarzewa. Bydlin — do Strzegowy. W. Gajdziński ze Strożysk i St. Jezierski z Sancygniowa jeden na miejsce drugiego.

Naznaczeni XX: Jan Górka, kapelan z Kurozwęk, na proboszcza w Kotuszowie, Eugeniusz Wojtaszewski, wikaryusz z Pogoni, na prob. w Żychcicach, Jan Cybo, wik. w Dąbrowie Górniczej, na prob. w Łętkowicach, J. Jędrychowski, prob. w Ogrodzieńcu, na prefekta gimn. do Miechowa, Stan. Spiro na prefekta pensyi żeń. w Dąbrowie.

Na fundusz prasowy Tow. wz. pom. kapł. złożyli XX.: Władysław Mendrala (z Zabawy) 26 kor., dr. R. 2 kor. Marcin Krzysica (z Wieprza) sto kor. Franciszek Wyszatycki (ze Lwowa) 13 kor. Po 6 koron: Antoni Dunajecki (z Brzezin), Stanisław Król (ze Szczawnicy), Michał Sroka (z Brzeżan).

Z lwowskiego koła XX. Katechetów.

D. 21 go b. m. sprawy bardzo aktualne: Bierzmowanie uczniów, — kolonie wakacyjne, — Ognisko młodzieży

DRUKARNIA UDZIAŁOWA, LWÓW, KOPERNIKA 20.